

HISTORIA Z POLITYKĄ

Aleksander Gieysztor po wojnie szukał śladów piastowskich, Marian Małowist poszukiwał rozwojowego zróżnicowania Europy późniejszej.

Zaczynali przed II wojną światową, rozwinęli badania i wykładali po niej. Dawną politykę ci historycy badali. Inaczej jednak mieli do czynienia z polityką im współczesną.

* * *

Badania historyczne oddziałują na świadomość człowieka poznającego wyniki takich badań, zatem i na jego tożsamość, więc i proces narodo- i państwowotwórczy. Wie o tym badacz, zdają sobie z tego sprawę ludzie w organach władzy i urzędach finansujących takie badania. Zajmują się tym media. W autokracji rządy historykami chcą kierować. W demokracji twierdzą niektórzy, iż trzeba uprawiać politykę historyczną.

Badacz podejmujący określony temat jest w zasadzie świadom swego oddziaływania. Może się kierować swoimi przekonaniem politycznymi, obranymi celami ideologicznymi lub akceptowanymi celami innych ludzi, organizacji (także religijnych), organów władzy państwowej itd., a także wiedzą o współczesnych badaczowi czy badaczce uwarunkowaniach szerszej skali, także międzynarodowej.

Łatwo wymieniać takie aspekty badań zasadniczo, by nie powiedzieć, że ogólnikowo. Trudno zaś ustalić fakty odnoszące się do określonych historyków. To wymaga badań archiwalnych, a takie mogą być utrudnione lub niewystarczające materiałowo, zwłaszcza odnośnie do osób żyjących dawno. Wolno jednak stawiać hipotezy - rzadziej tezy - na podstawie wiedzy pozaźródłowej, jeżeli o źródłach mowa w znaczeniu oświetlonych przez historyka materiałów archiwalnych. Na tę wiedzę składają się: jak najdokładniejsza znajomość życia historyka (autora), treści jego dzieł, warunków jego działalności badawczej, recepcji jego dzieł itd.

* * *

Aleksander Gieysztor (1916-99) i Marian Małowist (1909-88) udzielili mi wywiadów do redagowanego wtedy przeze mnie rocznika "Estudios Latinoamericanos" (wydawnictwo IH PAN i Ossolineum), poświęconego przeważnie zagranicznym badaczom Ameryki Łacińskiej (pomijam tu wywiady z Tadeuszem Łepkowskim i Januszem Tazbirem). Ja zaś zamierzałem ukazać ich sylwetki w polskim i europejskim kontekście. Chciałem nade wszystko pokazać choćby fragmenty naszej historii obejmującej zarówno Polskę, jak i inne kraje. Także fakt, że polska latynoamerykanistyka historyczna budowana jest na gruncie rozwiniętej historiografii z odwołaniami do polityki.

Nie dorównując żadnemu z wymienionych historyków, zaprosiłem do tych rozmów także innych uczonych, jako pytających i komentujących: Henryka Samsonowicza, Bronisława Geremka, Henryka Szlajfera, Michała Tymowskiego, a do rozmów z Tadeuszem Łepkowskim i Januszem Tazbirem także Jerzego Jedlickiego i Tadeusz Wasilewskiego. Polskojęzyczną całość podaje książka "Żywoty historyczne" (Wydawnictwo Marek Derewiecki, 2020).

* * *

Rozmowę z Małowistem prowadziłem w roku 1986. To pełnia kryzysu PRL. Rozmowę z Gieysztozem - 1 czerwca 1989 roku. Okoliczności i tej pierwszej rozmowy, i tej ostatniej wprowadzały nas w politykę. W jakimś stopniu oddawały nastroje w PRL, także ich życiorysy i nawet konflikty w epokach badanych przez tych historyków.

O spodziewane wyniki nadchodzących wyborów 4 czerwca Gieysztoza nie pytałem. Nie pytałem wybitnego mediewisty Henryka Samsonowicza, uczestnika tej rozmowy, który wykładów Gieysztoza słuchał na Uniwersytecie Warszawskim 42 lata wcześniej.

Dla mnie było jasne, że reformiści przeważyli w PZPR, taktycznie zgadzając się okrągłostołowo na te na wpół demokratyczne wybory w przekonaniu, że ich wynik uzasadni w oczach członków tej partii - cywilnych i wojskowych - dopuszczenie "Solidarności" do ograniczonego udziału w sprawowaniu władzy i oczywiście jakoś tę "Solidarność" oswoi z partyjnym socjalizmem. A przywódcy "Solidarności", sądziłem, liczą na legitymizowane jej umocowanie jako czynnika skutecznie działającego na rzecz stopniowego reformowania ustroju. Czego spodziewali się Gieysztor i Małowist? Czy ich prognozy były trafniejsze? Nie zdziwiłbym się tym wcale.

Wyniki wyborów zaskoczyły jednak głównych uczestników Okrągłego Stołu. Także historycy wchodzili w nowy kontekst polityczny.

* * *

W opublikowanej rozmowie znajdujemy sporo wiadomości o przodkach i życiu Gieysztoza, urodzonego w mieszkającej wtedy w Moskwie rodzinie polskiego ekonomisty zatrudnionego na pionierskiej podówczas kolei żelaznej i o jego żonie, córce zesłańca. Decydująca dla jego postawy mogła być jego działalność w okresie wojny w Armii Krajowej.

Zapytałem go: "Czy konspiracja nie była także spotkaniem z polityką?".

Mówi Gieysztor: "(?) Znalazłem się w konspiracji przez Tadeusza Manteuffla, który był od początku 1940 roku w redakcji ?Wiadomości Polskich?. Przez niego trafiłem do Tomasza Malickiego, który był szefem Wydziału Informacji. Ja tam poszedłem [jako szef Referatu Niemieckiego]. Ja tam byłem najwcześniej, potem przyszedł Stanisław Herbst, Stefan Kieniewicz i inni (?). Dla części z nas, którzy mieli służbę wojskową za sobą, tak jak ja, to była kontynuacja służby wojskowej. Tak to odczuwałem osobiście. Dla B [iura] I [nformacji] P [ublicznej i Propagandy] i dla Komendy Głównej Armii Krajowej bardzo istotna sprawa, jeśli idzie o postawę polityczną tej konspiracji. (...) Każde działanie społeczne, a w szczególności odbywające się w takich warunkach, jakie niosła wojna, było także działaniem politycznym, tu nie ma wątpliwości. W tak swoistej służbie, w jakiej się znajdowałem, to znaczy w Biurze Informacji i Propagandy, a szczególnie w Wydziale Informacji, ciśnienie polityczne, oczywiście,

było odczuwalne, nawet wzmagało się w ciągu owych prawie pięciu lat. Pan prawdopodobnie chciałby się dowiedzieć, jakiemu ciśnieniu politycznemu ja ulegałem? Otóż Wydział Informacji miał zarówno szefa przez długi okres czasu, jak też i grono współpracowników, którzy zbliżali się lub pochodzili, można by powiedzieć, z ówczesnego Centrolewu [opozycja antypiłsudczykowska w Sejmie 1929-1930 - RS] Tyczy się to zresztą i sympatii politycznych szefa całego BIP-u, tzn. pułkownika Jana Rzepeckiego, którego skłonności były sympatiami socjalistycznymi, posuniętymi aż nawet chyba do swoistego akcesu do PPS WRN [frakcja Wolność-Równość-Niepodległość - RS]. Oczywiście w czasie wojny - swoistego, bo z racji swego stanowiska służbowego nie mógł on z tym występować. Jednym z najbliższych mu ludzi politycznie był na przykład ?Marcin? Zaremba, który był poza BIP-em. Jeśli chodzi o Wydział Informacji BIP, to był w nim dość szeroki zakres owego Centrolewu. Kierownikiem Wydziału Informacji był Jerzy Makowiecki, architekt, członek klubów demokratycznych i potem stronnictwa Demokratycznego ?Prostokąt?, czyli tego, który stał na gruncie rządu londyńskiego, swoją przynależnością polityczną znacznie bardziej się afiszował, co różne koła, szczególnie w Delegaturze Rządu miały mu za złe. Znaczną część kolegów musiałbym tak samo określić, jako ludzi grawitujących między, powiedzmy, socjalizmem a tymi odcieniami, które prezentowało wówczas stronnictwo Demokratyczne."

Pytałem dalej: Czyli stykając się z polityką, zetknął się pan raczej z radykalizmem społecznym niż z prawicą? Zetknął się pan ze zjawiskiem wzrostu orientacji lewicowej?

"Czy to był radykalizm społeczny? To była polska porządna centro-lewica realnie myśląca o przyszłości państwa i społeczeństwa. Czy ona była radykalna? Nie sądzę, żeby była radykalna, natomiast gdyby patrzeć na to z punktu widzenia krytyków i, jak się potem okazało, bardzo zdeklarowanych wrogów, to znajdowaliśmy się w radykalnej lewicy w stosunku, na przykład, do stronnictwa narodowego, a w szczególności wobec wszystkich ugrupowań narodowych na prawo. (...) Środowiska intelektualne Warszawy wtedy były bardzo zróżnicowane. Zróżnicowanie to pochodziło na pewno z okresu powojennego. Oczywiście, że po roku 1943 pojawiła się aktywizacja komunistów, mając także, chociaż niezbyt szerokie, wpływy sięgające środowiska naukowego czy środowiska intelektualnego, nie tylko wówczas, ale i teraz po latach widać, że nie w wymiarze takim, który wówczas robiłby wrażenie siły. Stąd też w szczególności, gdy idzie o znany nam memoriał Rzepeckiego z 1943 roku do [Tadeusza] Bora-Komorowskiego [komendant główny AK - RS] w sprawie konieczności radykalizacji programu społecznego tego państwa podziemnego, które funkcjonowało przy pomocy Delegata i Komendanta Armii Krajowej, to ten program nie był odpowiedzią na program komunistów polskich w kraju. Był konsekwentnym wyciągnięciem wniosków z widocznej, dla nas przynajmniej, radykalizacji, przesuwania się na lewo opinii politycznej w Polsce, także w stronnictwie ludowym. To wszystko odbywało się w warunkach bardzo dużego nacisku zdarzeń. Ten konkurencyjny charakter wspomnianego programu wystąpił dopiero na początku roku 1944, kiedy pojawiły się w bardzo jaskrawej formie również inne programy, związane też z narodowymi siłami zbrojnymi.

(...) Liczebnie tak duży naród w sytuacjach kryzysowych, nie wyłączając naszej bieżącej, nie może po prostu zginąć, a to ze względu na bardzo znaczną siłę biologiczno-psychiczną. Małe narody ryzykują zdmuchnięcie z powierzchni ziemi albo przesiedlenie w całości, natomiast tu okazało się, że ten trzydziestoparomilionowy naród ma tak nadal znaczny potencjał, że nawet jego poważne uszkodzenie w szczególności warstwy inteligentnej, jak choćby ubytek 15 tysięcy oficerów na Wschodzie i do tego w obozach niemieckich musiało ich być przynajmniej dobre 10 tysięcy, otóż mimo takiego ubytku

okazało się, że można i organizację wojskową odbudować, i kontynuować różne formy życia społeczno-politycznego, kulturalnego, nie mówiąc już o walce o byt materialny".

* * *

Badania Gieysztor nad wczesnosłowiańskim państwem polskim miały ogromne znaczenie, zwłaszcza tuż po II wojnie, postanowieniach poczdamskich, wielkich przemieszczeniach ludzi i przesunięciu naszych granic państwowych. Jego działalność jako dyrektora Zamku Królewskiego liczyła się w zakresie symboliki narodowej. A więc znów - polityka. Ale jego nacisk na wspomnienia o działalności w okresie okupacji niemieckiej prowadzi mnie do porównania z życiem Mariana Małowista.

Gieysztorowi groziła utrata życia jako Polakowi uwikłanemu w konspiracyjną politykę niepodległościową, Małowist zaś, który już przed wojną zetknął się z antysemityzmem, znalazł się de facto wśród skazanych na śmierć przez okupantów niemieckich z powodu żydowskiego pochodzenia. Byli z żoną w warszawskim getcie. Kiedy ich siłą rozdzielili i żonę wepchnęli do wagonu, jej mąż nie miał wątpliwości co do losu tych pasażerów. Marian Małowist od razu wszedł na zamkniętą dlań kładkę między niemiecką i aryjską i stroną. Szedł powoli. Krok po kroku. Czekał, ale strzał nie padł.

Przeżył jako nauczyciel wiejski, a potem napisał "Wschód a Zachód Europy w XIII-XVI wieku. Konfrontacja struktur społeczno-gospodarczych" (Warszawa 1973) oraz inne książki o dziejach Europy, a także Afryki. Prace znane w Polsce i świecie. Na inspiracje Małowista (na równi z pracami Fernanda Braudela) powołuje się m.in. Immanuel Wallerstein.

* * *

Postawę polityczną Mariana Małowista w Polsce zależnego od sowietów socjalizmu państwowego określał fakt publicznego deklarowania się przez niego jako marksisty. To wyznanie było jednak niezwykle dopiero w połączeniu z faktem, że nie należał on do PZPR, a nawet odmawiał wstąpienia, a przecież był wielką postacią na UW i poza nim. Wtedy to robiło niespotykane wrażenie.

Ja niedawno publicznie wyznałem, że właśnie pod wpływem lektury Marksa zabrałem się jako technik i prawnik do doktoratu z historii. Z takimi wyznaniem ludzie teraz rzadko się stykają. Pociągnęła mnie zaś idea, że konflikt społeczny jest przyczyną społecznej zmiany - i do uznania takiej tezy i jej stosowania wcale nie trzeba być jakimś marksistą. Postawa Małowista oddziaływała jednak publicznie. On, syn lekarza w Łodzi, porzucił komunizm, także jego trockistowski nurt, jako student przed wojną. Od byłego działacza na szczeblu KC PZPR, przedtem działacza Zrzeszenia Studentów Polskich, wiedziałem, że "za Stalina robiono do Małowista podchody, ale niewiele z tego wyszło".

Niesłusznie uważano, że Małowist gardzi prasą i dziennikarzami. Mogła się taka opinia brać z faktu, że kiedy pewien student powiedział na seminarium, że chce robić magisterium z historii XX-wiecznej, to Małowist mu powiedział: "To jeszcze nie jest historia. O tym piszą gazety. Niech pan sobie da z tym spokój". Mogła być w tym nawet jakaś polityka aktualna, lecz daleko w tle, gdyż Małowist po prostu

zawsze promował studia oparte na źródłach archiwalnych. Polskich i obcych. Czytał nawet po flamandzku i katalońsku.

* * *

Porównując Aleksandra Gieysztor z Marianem Małowistem można powiedzieć, że Gieysztor oddziaływał swoją osobowością i umiejętnością niekompromitującego wykorzystania koniunktur politycznych w prowadzeniu prac doniosłych publicznie, więc pośrednio i politycznie. W końcu został prezesem PAN.

Małowist zaś trzymał się publicznego pólcienia, uprawiał naukę formalnie daleką od aktualnej polityki, w rzeczywistości jednak politycznie doniosłą - zarówno dzięki międzynarodowej, jak i krajowej wadze wyników jego badań prowadzonych w Polsce, dzięki też swojemu przykładowi postawy nie tylko niezależnej, ale i niekonfrontacyjnej.

Obydwaj mieli do czynienia z polityką uprawianą w epokach przez nich badanych. Nie mogło to nie wpływać na ich myślenie o doświadczanej podczas ich życia, zmieniającej się rzeczywistości politycznej. Każdy z nich też odniósł ogromny sukces. W swoich świadomościach, wynikających z tego tożsamościach, w swoich postawach łączyli doniosłe treści nauki i uczciwy stosunek do ludzi oraz instytucji.

Zajmowanie się historią to jednak nie tylko wiedza i moralność. Dla historyka to także część sposobu na znalezienie się w jego świecie aktualnym. A ten świat bez polityki nie istnieje. Może nie zawsze się to im idealnie udawało, ale zawsze lepszy diament ze skazą niż przydrożny kamyk bez niej (Konfucjusz).